



FUNDACJA

**Moje Wojenne Dzieciństwo**



Stefan Sot

## **Do 8 sierpnia mieszkałem na Okopowej**

Urodziłem się i mieszkałem w Warszawie przy ul. Okopowej 22 m. 32. W czasie Powstania Warszawskiego 8 sierpnia w godzinach po-południowych Niemcy zdobyli ul. Okopową na odcinku, na którym mieszkałem. Mieszkańców z pobliskich domów zgrupowali po stronie nieparzystej ul. Okopowej. Między innymi byłem ja z matką i stryjenką, która była z synem Leszkiem. W przeważającej mierze były to kobiety, starcy i dzieci. Staliśmy dość długo. W tym czasie własowcy wyciągali młode dziewczęta i prowadzili je do pustych domów. Po pewnym czasie dziewczęta te wracały zrozpaczone. Jak wynikało z rozmów starszych, dokonano na nich gwałtów (miałem wtedy 13 lat – urodziłem się 4 stycznia 1931 roku). Po 2-3 godzinach tych makabrycznych scen przyszedł oddział Niemców i zaczęli nas pędzić ulicami: Żytnią, Leszno, Działdowską, Wolską, Bema do Dworca Zachodniego. Po drodze leżało wiele trupów. Przy kościele św. Wojciecha na ul. Wolskiej Niemcy wyciągali mężczyzn.

Na Dworcu Zachodnim załadowano nas do pociągu i przewieziono do Pruszkowa. Na drugi dzień ogłoszono transport do Częstochowy. Pojechaliśmy tam pociągiem z matką, stryjenką i z wieloma znajomymi osobami. Zamiast w Częstochowie znaleźliśmy się w Oświęcimiu. Oświęcim był mi znany z opowiadań więźnia, któremu udało się z niego uciec (byłem z kolegą w jego mieszkaniu na ul. Młynarskiej i tam nam opowiadał o Oświęcimiu). Na bocznicę kolejowej w Oświęcimiu staliśmy do wieczora. Później wagony zostały zamknięte i pociąg ruszył. Po zatrzymaniu się pociągu i otwarciu wagonów stwierdziliśmy, że znajdujemy się w obozie Oświęcim-Brzezinka. Przy wrzasku Niemców wychodziliśmy z wagonów. Pierwsze wrażenie było okropne. Krzyki Niemców, szybko poruszający się więźniowie w pasiakach, w koło baraki ogrodzone drutami kolczastymi i wieżyczki z posterunkami. Po oddzieleniu reszty mężczyzn szliśmy drogą między barakami. Na noc zapędzono nas do pustego baraku. Na gołym klepisku spędziliśmy dzień czy dwa. Baraków takich było więcej. W tym też baraku zostałem spisany i oznaczony numerem 192705, jako więzień polityczny. W mojej pamięci data przywiezienia do Oświęcimia utrwaliła się jako dzień 10 sierpnia 1944 roku. Następnie zaprowadzono nas grupami do łaźni. Kąpiel odbywała się wspólnie. Około piętnastu małych chłopców kąpało się razem z matkami, dziewczętami i starszymi kobietami. Po kąpeli cały dzień przebywaliśmy na powietrzu. Na noc znowu zapędzono nas do łaźni i kąpano w takich samych warunkach jak poprzednio. Tym razem w łaźni przebywaliśmy całą noc, ponieważ odzież nasza została oddana do parowania. Żywiliśmy się tym, co kto przywiózł ze sobą z Warszawy. Tylko więźniowie przynosili nam czarną kawę do picia. Myślę, że nie pochodziła z przydziału Niemców, lecz z własnej inicjatywy więźniów, ponieważ przynoszona była często w niewielkich ilościach.

Następnie zaprowadzono nas na obóz kobiecy (FKL). Rozdzieleni od matek, ulokowani zostaliśmy na jednym z bloków, chłopcy i dziewczęta, w którym blokowa i szrajberka były Polkami. Ja wraz z grupą

około 20 chłopców po apelu zostaliśmy przeniesieni na obóz męski. Stało się to za karę. A było to tak. Na obiad dostaliśmy kartofle w mundurkach i to w dużych ilościach. Po najedzeniu się każdemu zostały jeszcze kartofle. Zrobiono nam apel. Chłopcy stali naprzeciwko dziewcząt i wtedy zaczęliśmy do nich rzucać kartoflami. Na nieszczęście jeden kartofel został rzucony zbyt daleko i trafił w głowę esesmanki, która wraz z blokową wyszły właśnie zza bloku. Ponieważ nie było winnego, blokowa rozkazała wystąpić wszystkim chłopcom powyżej 14 lat. W grupie tej znalazł się mój starszy brat stryjeczny Leszek. Nie chcąc zostać bez brata wystąpiłem i ja. Zaprowadzono nas na obóz męski Lager A. Po kilku dniach przyprowadzono jeszcze dużą grupę chłopców i umieszczono ich w sąsiednim bloku. Pewnego dnia przyszło do nich kilku pijanych Niemców. Po kilku minutach było słyhać tam piosenki wojskowe, a nawet polski hymn. Jak się później okazało, Niemcom zachciało się słyhać polskich piosenek. Po kilku dniach przeniesiono nas na blok 13A. Byli tam Rosjanie, Żydzi i około 270 Polaków. Na tym bloku byliśmy do połowy października. W międzyczasie prowadzono nas kilka razy do Oświęcimia. Do łaźni i na zastrzyki przeciwko tyfusowi. Jednego dnia zaprowadzono nas na rampę i tam kazano nam wziąć po dwie cegły i przynieść na blok. Ze względu na dużą wagę tych cegieł zostawialiśmy je po drodze w rowie. Reszta została rzucona przy Lagerfilersztubie. Nie bacząc na konsekwencje uciekliśmy na blok.

Na początku września został przywieziony mój brat Waldemar ze Starego Miasta. Po 4-5 dniach został wywieziony do Mauthausen.

Udręką było dla nas, że często zamykano nas na bloku i nie pozwolono nam wychodzić. Urządzaliśmy różne rozgrywki w postaci robienia sznurów z pończoch, skakania przez piec, itd. Przy tych naszych rozgrywkach mógł się wyżywać sztabowy Burchard, który przybył do Oświęcimia na wiosnę 1944 roku z Majdanka. Wyżywał się bijąc nas laską i innymi podręcznymi przedmiotami. Nie ominęło i mnie. Za żarty z kolegami kazał nam skakać żabką cztery razy wkoło pieca. Przy tym szedł za nami z pasem w ręku i tego, który zostawał w tyle bił. Najwięcej dostał kolega Mrówczyński. Miał za szerokie spodnie i przewracał się. Po zakończeniu skoków staliśmy pół godziny na piecu w kucki z wyciągniętymi do przodu rękami. Kto nie wytrzymał był bity.

Po przejściu na Lager D blok 20 trafiliśmy do blokowego i szrajbera Polaka. Pomimo naszej interwencji Burchard został ponownie sztabowym. Blokowy zapewnił nas, że prócz niego i szrajbera nikt nie ma prawa nas bić, mimo to sztabowy zaczął pomału stosować swoje metody jak na Lagerze A. Trwało to jednak bardzo krótko. Pewnego dnia przysłano na blok sześciu starszych więźniów (stary – oznaczało, że długo przebywa w obozie). Burchard urzędował w umywalni jako fryzjer. Ja wraz z kilkoma kolegami czekaliśmy tam na strzyżenie, kiedy weszło dwóch więźniów i zapytali się czy jest Polakiem, skąd i kiedy przybył do Oświęcimia, jaki ma numer? W tym momencie Burchard upadł na ścianę zalany krwią. Oczywiście my uciekliśmy na pryce, po drodze napotykając się na stojących w drzwiach dwóch innych więźniów, którzy stali jako obstawa. Po chwili starsi więźniowie opuścili barak. Za nimi wyszedł Burchard. Twarz miał czerwoną. Na drugi dzień siedział na pryce cały w plastrach. Pomoc starszych więźniów była bardzo cenna, okazywana i w innych formach. Zaopatrywali nas w ciepłą odzież, buty, słodką kawę, obiady z esesmańskiej kuchni. Bywało też tak, że zabierali nas na swoje bloki i tam dawali co mogli. Przeprowadzono nas na Lager E. Tam przebywaliśmy około dwóch tygodni. Po naszym powrocie na blok 20D na Lager E przyprowadzono kobiety. Między innymi były nasze matki i siostry. Pomocą okazywaną przez więźniów dzielił się z naszymi rodzinami i znajomymi po drugiej stronie drutów. Pewnego dnia odbierałem od koleżanki Łuczyńskiej menażkę dla brata. Gdy zbliżyliśmy się do drutów, Niemiec stojący na wieżyczce strzelił i trafił ją w prawe udo.

Pewnego deszczowego dnia staliśmy parę godzin na apelu głośno rozmawiając, kiedy zza bloku wyszedł raportfiter Barecki i kazał nam kilkakrotnie padać w błoto. Za to w niedzielę przyszedł do nas z piłką i wziął nas by sobie pograć. Kopał w nas tak mocno piłką, że niejeden padał na ziemię. Jeden z nas użył gwary warszawskiej pod jego adresem za to, że tak mocno kopie. Barecki szybko zareagował – biciem po twarzy. Od tej pory wiedzieliśmy, że dobrze rozumie po polsku. Również lagereltester, który był Niemcem i tylko mówił po niemiecku, dobrze znał język polski. Od niego również dostało bity kilku kolegów za to, że przebywali przy drutach i chodzili po obozie.

Z bloku 20 przeszliśmy na blok 13 do blokowego Emila Bednarka. Tam zostaliśmy zatrudnieni w komandzie rolwaga. Jak na nasz wiek praca nie była lekka. Na dwie rolwagi brał około 35. Jednak cieszyło nas to, że mogliśmy się spotkać i uściskać z matkami. Trasa przebiegała przez FKL, obóz esesmański i Lager E, gdzie były kobiety. W tym czasie na FKL nie było już kobiet. Ładunek nasz stanowiły koldry, koce i inne rupiecie. Bednarek wybierał tak, żeby co jakiś czas jechał ktoś inny, by każdy mógł spotkać się z matką lub siostrą. Wybierał również w ten sposób, żeby przy każdej rolwadze było kilku starszych chłopców, którzy mieli wspomóc młodszych. Z Bednarkiem byliśmy razem do końca w Oświęcimiu, również w czasie ewakuacji Mauthausen i na komandzie w Melku.

W Oświęcimiu moja matka miała złamaną nogę i leżała na izbie chorych w Lagerze E. Tam też została do wyzwolenia, o czym dowiedziałem się po wojnie, po powrocie do kraju.

Jak sobie przypominam z naszej grupy w Oświęcimiu pozostał na zawsze jeden z naszych kolegów o nazwisku Wiśniewski, który prawdopodobnie zachorował na zapalenie opon mózgowych i poszedł na

rewir, z którego nie wrócił. Pod koniec pobytu wywożono z Oświęcimia małymi grupami chłopców w nieznanym kierunku.

Nadszedł dzień ewakuacji, zrobiono zbiórkę na drodze. Przyszedł blokowy i oznajmił, że będziemy długo szli. Kto nie czuje się na siłach, żeby wystąpił, bo będą samochody i zostaną nimi odwiezieni. Znalazła się mała grupa ryzykantów, którzy wystąpili i oni zostali do wyzwolenia w obozie. Wśród tej grupy byli tacy, którzy byli zdolni iść razem z nami. Kiedy odchodzili od nas idąc w stronę bramy wyglądali, jakby szli nie na swoich nogach. Reszta w niemieckie obiecanki nie wierzyła.

Pozostała nas grupa około 60 Polaków. Wśród nas było dwóch chłopców z protezami, jeden był z Warszawy, a drugi to Rosjanin. Zapędzono nas do głównego obozu. Tam rozdano na drogę bochenek chleba i puszkę konserw oraz kostkę margaryny na czterech. Nocą wyruszyliśmy w drogę. Trasa wiodła wśród zabudowań gospodarskich i w pobliżu lasu. Z naszej grupy uciekło dwóch więźniów. Niemcy zaczęli strzelać kulami świetlnymi. Czy się powiodła ucieczka tych dwóch – tego nie wiem. Po całodziennym marszu nocowaliśmy w jakimś folwarku, gdzie przebywały również kobiety. Były one pędzone przed nami. Następny postój był w Jastrzębiu. Po drodze mijaliśmy ciała zabitych kobiet i mężczyzn. Wśród nich rozpoznałem po włosach, ubraniu i butach swoją matkę. Leżała twarzą do ziemi. Byłem zrozpaczony, chciałem pozostać razem z nią, jednak brat i koledzy do tego nie dopuścili. Jak już wspomniałem nie była to moja matka. Ona pozostała w Oświęcimiu do wyzwolenia.

Należy wspomnieć, że każde wystąpienie z kolumny marszowej lub pozostanie w tyle równało się śmierci. W czasie marszu silniejsi pomagali słabszym – szczególnie tym dwóm kolegom z protezami. W Jastrzębiu wraz z Adamem Kłoskiem mieliśmy możliwość być wyprowadzeni przez jakąś kobietę, która chciała załatwić to z Niemcami pilnującymi nas. Nie chcąc rozstać się z bratem i pozostałymi kolegami zrezygnowaliśmy z ucieczki. Niech nas spotka ten sam los jak innych. Przed wieczorem załadowano nas do wagonów towarowych. My trafiliśmy do wagonu otwartego. Po czterech czy pięciu dniach przyjechaliśmy do Mauthausen. Podróż nasza pieszo i pociągiem trwała 8 dni. W czasie podróży żywił się tym, co otrzymaliśmy na drogę i tym, co dostaliśmy od ludzi. Dużą pomoc otrzymaliśmy od Czechosłowaków. Bednarek wychylał się z wagonu i wołał, że tu są polskie dzieci. Mimo pomocy każdy z nas pod koniec podróży, dwa lub trzy dni, nie miał nic w ustach za wyjątkiem śniegu, który był dla nas pokarmem zdobytym na postojach.

Po ośmiu dniach podróży przyjechaliśmy na stację Mauthausen. Tu wyładowano nas z wagonów i zapędzono do obozu. Na rampie pozostała masa martwych więźniów, którzy zmarli w czasie podróży na skutek głodu i zimna.

Marsz do obozu był bardzo ciężki, droga prowadziła stale pod górę. W Mauthausen otrzymałem numer 118296. Przebywałem na Lagrze II. Na drugi dzień wieczorem przyszedł do mnie brat Waldek, który przebywał tu od września. Spotkaniem tym nie cieszyłem się długo, następnego dnia rano wywieziony zostałem do Melku, także nie mogłem nawet pożegnać się z bratem. W Mauthausen pozostało dwóch kolegów, był to Ryszard Zuchniewicz i Leszek Zenc. W Melku pracowaliśmy w kuchni przy obieraniu kartofli dla esesmanów. Praca nasza trwała tak długo, dopóki nie obraliśmy wyznaczonej porcji kartofli. Zdarzało się często, że pracowaliśmy do późnych godzin wieczornych. Innym razem pracowaliśmy przez dwa dni i nocę bez przerwy. Było to wtedy, gdy front się cofał i trzeba było wyżywić powracających Niemców. Tu też dostałem kijem od wartownika za to, że kiedy on szedł ja nie stanąłem i nie zjąłem czapki. Pobyt w Melku trwał do kwietnia 1945 roku. W kwietniu ewakuowano nas ponownie do Mauthausen. Tam też spotkałem brata. W krótkim czasie przesłano mnie na blok 8, gdzie byłem razem z bratem. Ponieważ byłem najmłodszym więźniem na bloku, byłem bardzo lubiany przez starszych, zarówno Polaków, Jugosłowian, jak i Hiszpanów. Pewnego dnia, w czasie przelotu samolotów amerykańskich nad obozem w okolicach Linzu, zostały stracone dwa samoloty. Czterech pilotów przyprawiono do obozu. Na teren obozu wjechał wóz konny, na którym leżał jeden pilot, a drugi przywiązany za nogi do wozu był ciągnięty. Widziałem, przyglądając się ukradkiem zza bloku, że obydwóch zawieziono do krematorium. Niemcy zdejmowali im z rąk zegarki i bili po twarzy. Później dowiedziałem się, że zostali spaleni. Wolność w obozie otrzymaliśmy 5 maja 1945 roku około godziny 14.

Jeśli chodzi o wyżywienie w obozach, to nie wspominam, bo w każdym było podobnie i na ten temat w wielu książkach było już pisane. Nadmieniam jedynie, że zupa z robakami nikogo nie odstraszała od jedzenia. Chleb, jaki dostawaliśmy pod koniec pobytu, był tak spleśniały, że wystarczyło dmuchnąć, a zostawała tylko skórka. Bicie przez Niemców lub funkcyjnych było na porządku dziennym. Widok leżących trupów pod bramami obozu II i III oraz krematorium, których Niemcy nie nadawali palić też nie był straszny. Obraz taki zobaczyli Amerykanie po wyzwoleniu obozu.

W sierpniu 1945 roku powróciłem do kraju. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1947 roku poszedłem do poligraficznej szkoły zawodowej i jednocześnie praktykowałem jako składacz ręczny (zecer). Służbę wojskową odbyłem w latach 1951-1953. Po odbyciu służby wojskowej powróciłem do macierzystego zakładu pracy, gdzie przekwalifikowano mnie na składacza maszynowego (linotypista). W tym też zawodzie pracuję do chwili obecnej. Od czasu wyzwolenia lecę się na chorobę wrzodową dwunastnicy, na tę chorobę byłem operowany w 1977 roku. Jestem inwalidą wojennym III grupy.